Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK II. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 6 PAŹDZIERNIKA 1924 r. | NUMER POJEDYŃCZY 15 GROSZY. | № 229

Czy gabinet p. Grabskiego ustąpi?

Obłudne stanowisko endecji i piastowców.

Partje te oświadczają, że przesilenia nie będzie... jeśli rząd przyjmie wszystkie warunki Chjeno-Piasta odrodzonego.

Kraków, 5 października.

„Il. Kurjer Codzienny" oragan „Piasta" pisze w artykule wstępnym:

Opinja publiczna, przyzwyczajona, że do kalendarza sejmowego należy wiosenne i jesienne przesilenie rządowe, zastanawia się, czy też nasi posłowie zebrawszy się na narady, zechcą zgodnie z dorocznym zwyczajem obalić rząd.

Tym razem pytanie to jest tem bardziej zrozumiałe, że właściwie od początku żadne stronnictwo nie popiera jawnie i stanowczo rządu, po drugie dlatego, że wzmagające się przesilenie gospodarcze, spowodowane nietylko procesem sanacyjnym, **ale także błędną polityką gospodarczą gabinetu, wytwarza ferment niezadowolenia, w którem tak łatwo o kryzys gabinetowy.**

Pierwsze zebrania klubów stworzyły pozory, że przesilenie wisi w powietrzu. Wszystkie kluby, które dotąd obradowały, wyraziły niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy i wszystkie przybierały mniej więcej opozycyjne miny.

Ogień artyleryjski zasadniczych uchwał rozpoczął w ubiegłym tygodniu klub „Wyzwolenia", który postawił pod adresem rządu tysiąc i jeden postulatów, warunkując od ich spełnienia swe dalsze stanowisko. Równocześnie oświadczyło „Wyzwolenie", iż jest niezadowolone z rządu jako całości i z wszystkich niemal ministerstw z osobna.

Rada naczelna P.P.S., obradująca w dwa dni potem, nie pozostała w tyle za „Wyzwoleniem".

Klub narodowej partji robotniczej oświadczył również, że ma szereg poważnych zastrzeżeń, że jest niezadowolony z polityki społecznej i gospodarczej p. Grabskiego i że domagać się będzie gruntownej rekonstrukcji gabinetu.

Znacznie ostrzejsze były natomiast piątkowe rezolucje „Piasta" i narodowej demokracji.

Tak „Piast", jak i związek ludowo-narodowy wyrażają w swych rezolucjach szereg żalów i zastrzeżeń pod adresem rządu.

Narodowa demokracja atakuje pana Skrzyńskiego, ale nie żąda jego ustąpienia, gdyż wie, że równocześnie klub „Piasta" postanowił popierać tego ministra na terenie parlamentarnym, czyli, że opozycja przeciw p. Skrzyńskiemu niema szans parlamentarnego obalenia go, a postawienie kwestji „aut-aut": albo głowa p. Skrzyńskiego albo zwalczanie rządu, mogłoby tylko doprowadzić do przesilenia, którego przebiegu nie można z góry przewidzieć.

„Piast" natomiast atakując, zresztą bardzo słusznie, chaos administracyjny zwłaszcza w sprawach kresowych, nie dopomina się wcale głowy ministra Hübnera już choćby dlatego, że minister Hübner popierany jest przez prawicę. „Piast" mógłby p. Hübnera wraz z lewicą obalić, ale pogmatwałby jeszcze bardziej sytuację parlamentarną i tak już dość zawiłą. Przesilenie, któreby się wówczas rozpoczęło, mogłoby znowu doprowadzić do najbardziej karkołomnych niespodzianek.

Jednem słowem rząd jest atakowany na wszystkich prawie odcinkach, ale nie koncentrycznie.

Jakież wyjście widzą obydwa kluby z obecnej sytuacji? Na bliższą metę ani piastowcy ani narodowa demokracja nie chcą obalenia rządu, żądają tylko — podobnie jak to uczyniły kluby lewicowe — aby p. Grabski spełnił choć część ich zasadniczych postulatów. Narodowi demokraci zapowiadają przytem, że za rząd nie biorą odpowiedzialności. Ponieważ rząd tak czy tak nie jest parlamentarny, więc oświadczenie takie niema specjalnego znaczenia. Przetłómaczone na język praktyczny oznacza, że jeżeli w tym czy innym punkcie rząd nie ustąpi wobec postulatów tego stronnictwa, wówczas może zajść sytuacja, w której wstrzyma się ono od głosowania nad votum ufności. Ale jest rzeczą pewną, że rząd rokowania podejmie i to nietylko z narodową demokracją, ale z całym szeregiem innych stronnictw, które podobne stanowisko zajmują. Jest też rzeczą wysoce prawdopodobną, że rząd uwzględni częściowo każdy punkt widzenia, ale nie uczyni tego w sprawach zbyt drażliwych, któreby mogły zachwiać równowagą sił.

„Piast", jako gruntowne wyjście z sytuacji — wskazuje na rząd parlamentarny, oparty o większość stronnictw polskich. Ale tego oświadczenia „Piasta" — powtarzamy raz jeszcze — nie można i nie należy uważać za próbę wywołania przesilenia w chwili obecnej i za zapowiedź opozycji przeciw rządowi. Jest to raczej zasadnicze postawienie kwestji, zasadnicze sformułowanie ideologji i deklaracji, że w tym właśnie kierunku pójdą na dalszą metę usiłowania stronnictwa. W drugiej swej części mówi natomiast ta rezolucja, że o ileby w ciągu obecnej kadencji sejmowej idea większości parlamentarnej nie dała się urzeczywistnić, to wina tego leży w błędnej orjentacji wyborczej wobec czego należy zmienić tę ordynację, a następnie przystąpić do nowych wyborów sejmowych.

Ta druga część rezolucji ilustruje po 1) że myśl rządu parlamentarnego jest traktowana przez „Piasta", jako koncepcja zasadnicza, a nie jako pozór do opozycji w chwili obecnej, 2) że była ona pomyślana, jako przeciwstawienie się pomysłowi „Wyzwolenia", które z braku większości w obecnym sejmie wysnuwa wniosek, aby już teraz rozpisać nowe wybory.

**

Jeżeli nie zajdą nieprzewidziane wypadki, wówczas rozwój sytuacji będzie mniejwięcej następujący. Po zebraniu się sejmu, rząd rozpocznie rokowania ze stronnictwami, w wyniku których program działań rządowych dozna niejednej zmiany. Nie jest także wykluczona rekonstrukcja gabinetu przez zastąpienie jednego lub drugiego ministra nową osobistością. Natomiast do przesilenia gabinetowego nie dojdzie, gdyż żadna z grup sejmowych nie weźmie na siebie odpowiedzialności za kontynuowanie prac sanacyjnych przez kogo innego rozpoczętych, gdyż niema w tej chwili większości, na której jakikolwiek rząd parlamentarny mógłby się oprzeć.



Herriot. — Proszę, niech pan siada panie Stresemann!... Na tym fotelu (plan Daves'a) będzie panu bardzo wygodnie...

(„Lustige Blaetter", Berlin).

Opozycyjna prasa francuska czyni zarzuty Herriotowi,

że do porozumienia z Niemcami szedł przez Londyn

Paryż, 5 października.

Z powodu trudności powstających od samego początku pertraktacji z Niemcami organa opozycyjne wytykają błąd zasadniczy Herriota, polegający na ustępstwach, czynionych Anglji. „Eho de Paris" zaznacza:

Anglja była i będzie zawsze przeciwna gospodarczemu zbliżeniu Francji z Niemcami. Herriot miał słuszność, gdy szukał ostatecznego pokoju z Niemcami, lecz droga do tego nie powinna była iść przez Londyn. Należało bezpośrednio zawrzeć układ z Berlinem, a wtedy Anglja musiała uznać fakt dokonany. Dzisiaj Niemcy podtrzymywane przez Anglję stawiają żądania niemożliwe do przyjęcia.

Targi Bałtyckie.

Warszawa, 5 października.

Z Rygi donoszą, że 5-go i 6-go października br. będzie w Rydze obradować konferencja w sprawie targów bałtyckich. W konferencji tej wezmą udział przedstawiciele Polski, Łotwy, Litwy, Estonji, Gdańska i Szwecji.

Zakończenie obrad kongresu polityki społecznej w Pradze.

Polska Agencja Telegraficzna.

Praga, 5 października.

Zakończył się tutaj kongres polityki społecznej, na którym powzięte zostały znane już rezolucje w sprawie 8-godzinnego dnia pracy, ustawodawstwa socjalnego rad załogowych itd. Minister pracy Godard, Albert Thomas żegnani byli owacyjnie.

Kocioł bałkański znów grozi Europie nowemi komplikacjami.

Kierownictwo powstańczego ruchu macedońskiego chcą ująć bolszewicy.

Od dziesięciu lat ociekająca krwią Macedonja w ostatnim tygodniu znowu zwróciła na siebie uwagę Europy. Stało się to wskutek zabójstwa członka central nego komitetu t. zw. „wewnętrznej rewo lucyjnej organizacji macedońskiej", Teo dora Aleksandrowa oraz szeregu innych zabójstw.

Aleksandorw urodził się w r. 1882 w Sztynie i odegrał bardzo wielką rolę w macedońskim ruchu narodowym. Za młodych lat był nauczycielem ludowym lecz w pierwszych latach bieżącego stu lecia oddał swe siły na usługi macedońskiej organizacji, zbiegł w góry i stanął na czele komitadzi. Przez wiele lat walczył z turkami przyczem wykazał pierwszorzędne zdolności organizatorskie.

Przyczyny zabójstwa jeszcze niezupeł nie są wyjaśnione. Wiadomo że w Mace donji oddawna już miały miejsce walki pomiędzy t. zw. autonomistami, a federalistami. Celem autonomistów, na czele których stał Aleksandrow, było utworze nie niezawisłej Macedonji z tem wyracho waniem, że z czasem połączy się z Bułgarją. (Jak wiadomo po wojnie Macedonja została rozdzielona pomiędzy Jugosławją a Grecją). Federaliści także dążą do autonomji ale uważają, że uzyskać ją mo żna jedynie przez federację wszystkich państw bałkańskich. Walka pomiędzy temi dwiema grupami macedońskich nac jonalistów prowadzona była w ostatnich czasach z niezwykłem okrucieństwem. Trudności stały się jeszcze większe, gdy wśród macedończyków zjawiły się nowe grupy ciążące ku komunizmowi i rządo wi sowietów. Wmieszanie się tych żywiołów bardziej jeszcze rozpaliło namiętności.

Wiadomości o osobach, które popełniły zabójstwo są dość sprzeczne, lecz najbardziej prawdopodobne jest mniema nie, że morderstwo zostało dokonane przez członków grupy feralistyczna komunistycznej.

Na miesiąc przed zabójstwem „Times" zamieścił rozmowę z Aleksandro wem, z której widać, że przywódca komi tadzi odrzekł się od wszelkiego związku z komunistami.

Bolszewicy niejednokrotnie starali się wejść z Aleksandrowem w stosunki. Miało to miejsce zarówno w roku zeszłym jak w bieżącym. Aleksandrow nie od rzucał pertraktacji, lecz stawiał za waru nek, by zaniechali popierania komunisty cznych organizacji macedońskich.

W końcu lipca Aleksandrow oświadczył bułgarskim komunistom, że organizacja jego nie dopuści do przewrotu komunistycznego w Bułgarji.

W tej samej rozmowie powiedział, że przy obecnych warunkach zgadza się na autonomję Macedonji w obrębie Jugosławji lecz po przyłączeniu do Macedonji i tych części, które znajdują się pod wła dzą Grecji i Bułgarji.

Postawił jednak za warunek by rząd jugosłowiański rozpuścił popierane przezeń bandy macedońskie, pozostawił Macedonji prawo tworzenia legalnych oddziałów wojskowych i wolny udział w wy borach do skupczyny. Zażądał również zastosowania do Macedonji praw mniejszości narodowej pod kontrolą Ligi Narodów.

Śmierć Aleksandrowa jest wynikiem wewnętrznych konfliktów wśród rozmaitych grup komitadzi. Moralnym sprawcą morderstwa ma być Czaulen. Za jego to namową zwabiono Aleksandrowa do zasadzki gdzieś nad serbsko-bułgarską gra nicą i zamordowano.

Przez zemstę zamordowano natychmiast po drugiej stronie w Diumaji wojewodę komadzi Aleka Wasiljewa, zwane go Aleko-basza i znanego nadporucznika Georgja Atanasowa, który przed dwo ma laty zabił w pewnej restauracji w Sofji trzech wysokich urzędników Aleko i Atanasow byli przeciwnikami Aleksandrowa. Chcieli oni opanować i wziąć w swoje ręce ruch macedoński, aby w ten sposób poddać go wpływowi Moskwy.

Zmierzch Castiglioniego.

—:o:—

Niesłychane oszustwa austrjackiego arcymiljardera.

Castiglioni i jego wspólnicy pertraktują z rządem austrjackim o wydanie im „listów żelaznych".

Zawrotna karjera.

Skandal wiedeński, pasjonujący całą prasę austrjacką i który odbił się głośnym echem na całym świecie, jest istotnie niezmiernie ciekawy.

Upadek Castiglioniego — to jest nie tylko sensacją, ale również przestroga. Upadek Castiglioniego — to także wypa dek polityczny.

Nikomu nieznany, ubogi trjesteńczyk pochodzenia włosko - żydowskiego, zaczął wypływać dopiero koło roku 1910. Zrazu dyrektor fabryki gumy, później fa brykant aeroplanów, podczas wojny roz szerza ogromnie krąg swych interesów, zostaje prezesem rady nadzorczej „Depositenbanku", finansuje szereg przedsiębiorstw i wysuwa się na czoło austrjackiej finansjerji.

Godzina jego wybiła jednak naprawdę dopiero po wojnie. Castiglioni oddawna utrzymywał bliskie stosunki z najpotężniejszym bankiem włoskim, medjolańską „Banca Commerciale", której panem wszechwładnym jest, jak wiadomo, dyr. Toeplitz. Castiglioni stał się wiedeńską ekspozyturą tego banku; przez niego Włochy zdobywały sobie wpływ na wiedeńskim i wogóle środkowo - europejskim rynku. Castignioli wykupił szereg przedsiębiorstw austrjackich i to najpoważniejszych.

Mniej więcej w 1922 r. wszedł Casigli oni w stosunki z grupą Stinnesa i był po średnikiem między kapitałem włoskim i niemieckim.

Po śmierci Stinnesa został Castiglioni prezesem tow. „Alpine - Montan". W międzyczasie wycofał się z „Depositenbanku", sprzedając swój pakiet akcji; pre zesem tego banku został przyjaciel jego poddany niemiecki, Paweł Goldstein. W roku bieżącym interesy Castiglioniego się pogorszyły. Zgrał się na franku francuskim, sprzymierzony bank depozytowy zbankrutował, wreszcie t. zw. afera spirytusowa go dobiła.

Afera spirytusowa.

„Afera spirytusowa" wyglądała następująco: istniał w Austrji kartel spirytusowy, który zajmował się sprzedażą spirytusu, wyrabianego przez poszczególne gorzelnie. Zarząd tego kartelu koncentrował się koło „Depositenbanku", a wchodzili tam niemal wyłącznie wspólnicy Castiglioniego; on sam stał na czele. Zarząd twierdził, że cały spirytus sprze daje się wewnątrz kraju, po cenach niskich.

Tymczasem czescy członkowie kartelu, zwłaszcza wystąpili ze skargą przeciwko Castiglioniemu i zarządowi, utrzymując, że spirytus był eksportowany zagranicę po cenach znacznie wyższych od bilansowych, domagając się zwrotu sprzeniewierzonych w ten sposób przez zarząd dochodów.

Rozgłoszenie tego niesłychanego skan dalu (arcymiljarder — sprzeniewiercą i oszustem!) zbiegło się z chwilą, gdy śledztwo w sprawie „Depositenbanku" przybra ło nową postać.

Koncern banków, który podjął się „sanacji" tego banku i rozwikłania jego interesów — wycofał się z interesu. Nadto w ubiegłym tygodniu zniknęły dwa fascykuły z archiwum banku depozytowego, niezmiernie ważne dla sprawy i przecho wywane w kasie ogniotrwałej.

W związku z tem zniknięciem w ubiegłą sobotę sędzia śledczy wezwał w celu przesłuchania pp. Castiglioniego, Neuma na i Goldsteina.

Żadnego nie znaleziono w domu. Okazało się, że wszyscy trzej wyjechali na wsek-end do krajów rodzinnych, do których byli przynależni, a więc Castiglioni do Włoch, Neuman do Budapesztu, Gold stein do Berlina. Wiadomo zaś, że państwa nie wydają sądom zagranicznym własnych poddanych.

Tymczasem — w Badenie, w swojej willi, tragicznie zakończył życie samobójstwem b. dyrektor banku depozytowego Pick. Do r. 1918 był dyrektorem filji tego banku w Graz. Wówczas został powołany do centrali, do zorganizowania sieci filji banku. Z tego zadania wywiązał się bardzo dobrze i filje przynosiły przez 5 lat wielkie zyski.

Natomiast z chwilą ustania spekulacji akcyjnej i zastoju w przemyśle filje stały się dla banku depozytowego ciężarem. Tem nie mniej skorzystano z tego, by zro bić z Picka kozła ofiarnego i zepchnąć na niego winę i odpowiedzialność za krach.

Nieszczęśnik usiłował już w maju zatruć się gazem. Nie udało mu się to wówczas — całe lato jednak przeleżał w sanatorjum. Gdy powrócił do zdrowia i o wszystkich kolportowanych o nim wieściach się dowiedział, dostał rozstroju nerwowego. Czytając w niedzielę rano w dziennikach wiedeńskich o aresztowaniu Goldsteina i t. d. i myśląc, że zaraz przyjdą i jego aresztować, Pick się powiesił.

Wiedeńska izba karna oznajmiła oficjalnie dziennikarzom, *że zupełnie nie zamierzano przedsiębrać przeciwko Pickowi jakichkolwiek dochodzeń.*

Spekulanci żądają „listów żelaznych".

Tymczasem trzej finansiści zaczęli się z rządem targować i wykręcać

Wszyscy zgodzili się na powrót, żąda jąc tylko listów żelaznych. Wydanie ich jest narazie jedynym sposobem skłonienia trzech obwinionych do powrotu: żądanie bowiem ekstradycji nie może odnieść skutku, żadne bowiem państwo na konty nencie Europy nie wydaje obcemu państwu własnych obywateli, a Castiglioni, Neuman i Goldstein znajdują się właśnie w swych ojczyznach.

List żelazny, jak wiadomo, zapewnia tylko uwolnienie od sędziego śledczego aż do zapadnięcia wyroku w pierwszej instancji. Widocznie więc ci trzej panowie mają nadzieję uniknąć wyroku skazującego i chodzi im jedynie o zabezpieczenie się przed aresztem śledczym.

Zapewne to się im też uda, tembardziej, że zbrodnie im zarzucane (sprzeniewiezenie Castiglioniemu! Neumanowi, oszukańcza kryda — Goldsteinowi) nie na leżą do tych, przy których areszt śledczy musi być zastosowany.

Prawdopodobnie też przynajmniej Castiglioni uniknie więzienia. Widać najwyraźniej, że rząd austrjacki Castiglioniego się boi.

Castiblioni nie zostanie nędzarzem; pożyczka Banca Commerciale pozwoli mu prawdopodobnie osiągnąć z powrotem płynność utraconą wskutek spekulacji na franku i zagwożdżenia ogromnej części majątku w akcjach, których dziś, wobec słabości giełdy absolutnie zrealizować nie można. Lecz jego potęga finansowa się nie utrzyma. Le gros przejdzie na stronę Banca Commerciale, która w ten sposób stanie bardzo mocno we Wiedniu i będzie stąd mogła silniej i bezpośredniej od działywać na cały rynek środkowo-europejski. Fakt ten niewątpliwie będzie ważnym etapem w walce Włoch o supremację nad Dunajem i dlatego będzie miał donioślejsze i głębsze znaczenie niż zwykłe zbankrutowanie pospolitego aferzysty czy oszusta.

W armji rosyjskiej

2/3 korpusu oficerskiego stanowią oficerowie chowu komunistycznego.

Przed kilku tygodniami odbyły się w różnych miejscowościach na Ukrainie Sowieckiej uroczystości zakończenia kursów w szkołach wojskowych.

Taka uroczystość odbyła się przede wszystkiem w Charkowie, gdzie dwie szkoły wojskowe oddały armji sowieckiej 350 nowych oficerów. Podobne uroczystości odbyły się również w szkole dla piechoty w Połtawie, w szkole konnicy w Zinowie i w Odesie w szkole artyleryjskiej i drugiej dla piechoty.

Ponadto w Kijowie istnieją dwie sowieckie szkoły wojskowe: dla inżynierji wojskowej i wyższa szkoła im. Kamieniewa dla wszystkich rodzajów broni, która ma charakter szkoły sztabowej.

We wszystkich wymienionych szkołach wojskowych na Ukrainie sowieckiej nauka trwa przez trzy lata, z wyjątkiem szkoły dla inżynierów wojskowych i artyleryjskiej o czteroletnim kursie przygotowania. Wszystkie szkoły wojskowe na Ukrainie dały armji sowieckiej w roku obecnym przeszło 1500 wyszkolonych oficerów, do czego doliczyć należy 100 komendantów milicji i czekistów, którzy otrzymali również wojskowe wyszkolenie.

Jak widać, sztab armji sowieckiej nie zasypia sprawy wykształcenia sowieckich oficerów komunistycznego chowu, którymi może zastąpić dawnych oficerów armji rosyjskiej.

Już obecnie w armji sowieckiej nowy żywioł oficerski osiągnął przewagę dwóch trzeciego całego korpusu oficerskiego a sztab sowiecki spodziewa się do dwóch lat usunąć resztę dawnych oficerów. Co więcej w Charkowie założono w roku bieżącym przygotowawczą szkołę wojskową, do której przyjęto znaczną ilość chłopców w wieku od 15 do 17 lat, którzy po ukończeniu tej przygotowówki przejdą następnie do szkół wyższych.



Ostatnia zmiana lodzermenscha, który wybiera się na tamten świat.

Rys. St. Dobrzyński.

Zgrzyty.

—x—

Endek—muzułmanin.

(Z powodu ostatniej turkomanji endeckiej).

Dmowski w morskiej był podróży
I rzecz prosta Witos z nim,
Wtem z powodu wielkiej burzy
Do Angory wpadł jak w dym.
— Wlazłeś—rzekł mistrz—między wrony,
Trza na wroni wziąć je lep,
Ale Witos rzekł zgorszony:
— Oj, zblamujesz się jak kiep.

Może się na pal dostanie,
Swierzbi mu ze strachu zad,
Mahometa więc wyznanie
Musiał przyjąć rad nie rad.
Kłania się nowemu panu,
Wznosi w mowach go do nieb,
Woła: „lew" *) to wróg Koranu...
— Oj, zblamujesz się jak kiep.

Poddał się też obrzezaniu,
Włożył czałmę, nogi mył,
Ale zrana przy śniadaniu
Monopolną wódkę pił.
Poznał także czar haremu,
Choć niełatwy miał z tem chleb,
Lecz zadaniu sprostał swemu...
— Oj, zblamujesz się jak kiep.

Jako kapłan muzułmański
Dmowski podarł tom swych mów.
Na użytek wręcz pogański
I bez końca gadał znów.
Bredził cały dzień islamem,
Przed szeikiem chylił łeb,
Kadził baszom, gardził chamem...
— Oj, zblamujesz się jak kiep.

Lecz wybuchła dżuma nagle,
Dmowski spostrzegł się w sam raz,
Wsiadł do łodzi, rozpiął żagle
I do Polski pomknął wraz.
Mimo burz, zajechał zdrowo,
Znów endecki objął sklep...
— Trza cię, mistrzu, chrzcić na nowo
Zblamowałeś się jak kiep.

Ale Islam zrobił swoje:
Dla Kemala żywi cześć,
Wziąć endeckie chce dziewoje
I w Warszawie harem wznieść.
Na rzecz turków mknie w krucjacie,
Chce Brytanję zmienić w step,
Aż mu Witos rzekł: warjacie,
Zblamowałeś się jak kiep.

Sat.

*) „lew"—lewicowiec

Kwiatki z bruku wielkomiejskiego.

—:o:—

SAMOWOLA.

Tow. Lokator zawiadomiło 7 kom. p. p., iż właściciel domu Nr. 2 przy ulicy Przejazd Ferdynand Miller wyrzucił samowolnie z mieszkania Marjannę Wilkowską i niektóre rzeczy przy wyrzucaniu połamał.

NIESUMIENNY INKASENT.

Zamieszkały przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 183, Bolesław Rychter, zameldował w policji, iż inkasent jego Teodor Heine, zam. w Pabjanicach przywłaszczył sobie zainkasowane 317 zł., z którymi zbiegł w niewiadomym kierunku.

Łódzcy handlarze sztuką.

Przykry incydent na wczorajszym odczycie d-ra Boya Zeleńskiego.

Łódź — miasto bussinessu, protestowanych weksli i handlowej spekulacji — obrała sobie nową gałęź kupiecką, która w czasach obecnej stagnacji przemysłu włókienniczego najlepiej prosperuje.

Znaleźli się ludzie, którzy poczęli handlować — sztuką.

Odrzucono w kąt sztukę bostonu, czy weluru i rozłożono na ladzie — sztukę.

Powstał cały szereg meklerów, którzy mając na widoku jaknajwiększe zyski nie cofają się przed niesumienną sensacją, sprowadzają, jak towar, zamiejscowych i zagranicznych artystów nakazując im przystosowanie się do gustów niewybrednej publiczności, by w ten sposób zapewnić sobie powodzenie kasowe.

Ludzie ci, niemający nic wspólnego z literaturą ani sztuką, nie dbają o rozwój kultury naszego miasta, angażują prelegentów, artystów i poetów, o których wiedzą tylko tyle, że zapewnią im zysk materjalny, narażając sławę i dobre imię artystów na szwank wskutek nieumiejętnego organizowania imprez artystycznych.

Względna uczciwość kupiecka nie może mieć zastosowania w tranzakcjach artystycznych, które oprócz względów materjalnych muszą się opierać na zasadach bardziej humanitarnych!

Wczorajszy skandal na odczycie Boy'a, powszechnie cenionego poety i literata — przekonał wszystkich, do jakiego stopnia kompromitacji może dojść Bogu ducha winien prelegent, cierpiąc za winy swego niekompetentnego impresarja.

Boy miał zamiar wygłosić odczyt pt. „Komedja ludzka"! „O kobiecie 30-letniej i jej stwórcy". o Balzacu. Niestrudzony tłumacz autorów francuskich. chciał wyjaśnić stosunek społeczeństwa polskiego do koryfeusza francuskiego powieściopisarstwa.

Taki był zamiar Boya.

Ale zupełnie inaczej sądził o odczycie impresarjo.

Ponieważ tematy literackie są zbył poważne należało skombinować taki tytuł odczytu, któryby ściągnął publiczność do sali Filharmonji.

I oto na afiszach, zapowiadających występ Boya, wydrukowano sensacyjny tytuł: „Kobieta 30-letnia".

Temat bardzo ciekawy, nie związany z literaturą i otwierający szerokie pole prelegentowi do wyjaśnienia „rewelacji, zdobytych podczas ciągłej obserwacji ułomności i śmiesznostek ludzkich".

Ci, którzy znają Boy'a i cenią jego twórczość literacką przyszli w celu posłuchania odczytu, nie licząc na żadne „rewelacje", znaleźli się jednak wśród publiczności słuchacze, którzy uważali, że Boy skrzywdził ich, mówiąc o twórczości Balzaca, a nie o „kobiecie trzydziestoletniej".

I oto w pewnej chwili, na sali rozległ się głos niezadowolonego słuchacza:

— Jaki był tytuł odczytu?

Prelegent w pierwszej chwili nie wiedział co odpowiedzieć, gdyż nie był przygotowany na podobne przyjęcie publiczności.

Odrzekł więc słusznie:

— Tytuł był podany na afiszu!

Incydent ten oburzył kulturalniejszą część publiczności, która uspokoiła niekulturalnego słuchacza i prelegent musiał opuszczać całe ustępy z czytanego rękopisu, by dotrzeć do „kobiety 30-letniej".

Skandaliczne to zajście skupiło się oczywiście na prelegencie, którego uważano za głównego winowajcę, zapominając o tym, który przekręcił ułożony przez Boya tytuł odczytu.

Opinja publiczna nie może mieć żadnych pretensji do prelegenta, natomiast z całą surowością winna napiętnować karygodne niedbalstwo impresarja, który, polując na zyski — wykazał dobitnie brak zrozumienia dla talentu i honoru znakomitego literata polskiego.

Ego.

Człowiek, który cierpi na rozdwojenie podatkowe.

Dziwna historja o tarapatach podatkowych łódzkiego przemysłowca,

który ma fabrykę w Zduńskiej-Woli.

Jeden z przemysłowców łódzkich p. W. ma to nieszczęście, iż posiada fabrykę w Zduńskiej Woli, a skład hurtowy swych towarów w Łodzi.

Ta gieograficzna rozbieżność jest źródłem niewyczarpalnym mąk p. W. — a jednem z największych tych nieszczęść, jest rozdwojenie się wszelkich podatków i tak nakłada na niego kasa skarbowa w Sieradzu podatek majątkowy i takiż podatek nakłada na niego kasa skarbowa w Łodzi, płaci pan W. podatek obrotowy w Łodzi, odrazu dowiaduje się, iż w Sieradzu wyznaczono mu już licytację za niezapłacenie podatku.., obrotowego.

Pan W. który ugina się pod tem podwójnemi ciężarami podatkowemi wystąpił obecnie do trybunału administracyjnego o rozstrzygnięcie zagadnienia czy jedna osoba może płacić dwa razy ten sam podatek.

Tragedja miłosna w Warszawie.

Krwawa zemsta zdradzonego kochanka.

Warszawa, 5 października.

Straszny krzyk mordowanej kobiety rozległ się wczoraj wieczorem na rogu ul. Mszanowskiej i Dzikiej.

Liczni przechodnie miast spieszyć z pomocą, poczęli uciekać we wsze strony.

W kilka chwil potem nadbiegł policjant z posterunku i ujrzał ohydny widok.

Na chodniku w wielkiej kałuży krwi, wiła się jakaś młoda kobieta. Stał nad nią mężczyzna z nożem w ręku, i lżąc nieszczęśliwą, kopał ją, bił, słowem znęcał się, jak dzikie zwierzę.

Policjant skoczył na zbrodniarza i wyrwawszy mu nóż z ręki powalił na ziemię.

Na alarm gwizdków nadbiegła pomoc. Złoczyńcę w kajdanach na ręku odprowadzono do komisarjatu.

Równocześnie wezwano Pogotowie. Zanim przybyło nieszczęśliwa straciła przytomność. Już śmierć się nad nią pochyliła w oczekiwaniu.

Lekarz stwierdził 5 ran ciężkich nożem zadanych i po opatrunku w stanie prawie beznadziejnym odwiózł ranną do szpitala Dz. Jezus.

Badany w 41ym komisarjacie zbrodniarz wyjaśnił przyczyny szaleńczego czynu.

Nazywa się Jan Kępiński, ma lat 45, jest robotnikiem, mieszka przy ul. Małe/ nr. 4.

Przed 9 laty poznał 26-letnią Stanisławę Grynkiewicz. Pokochali się i żyli, choć bez ślubu, ale w zgodzie przez cały ten kilkuletni okres.

— Myślałem, że mi jest wierną, ani mi przez myśl nie przeszło, że oszukuje mnie — opowiada zbrodniarz.

— Dopiero kilka dni temu jedna kota, powiedziała mi, żem głupi i frajer. „Ty charujesz — mówiła —każdy grosz na nią tracisz, a ona z innym chodzi"..

Nie wierzyłem, ale chciałem sprawdzić. Powiedziała mi, gdzie czatować.

Wczoraj przekonałem się, że prawda. Widziałem Staśkę z jakimś frajerem pod rękę.., spacerowali i umizgali się do siebie... Myślałem, że mnie krew zaleje z łapami chciałem się na nich rzucić, alem się opanował.. Jutro cię nożem dosięgnę — pomyślałem. Nóż wyostrzyłem i czekałem na nią za rogiem... Odpłaciłem jej — już ona nie wyżyje!

Teraz możecie mnie brać — mnie tam wszystko jedno...

Tak zakończył swą ponurą opowieść kochanek-mściciel.

Walczmy z pornografją i literaturą pornograficzną!

Narazie walkę tę podjęła policja łódzka, która skonfiskowała w księgarniach łódzkich szereg wydawnictw pornograficznych.

Jednym z najniebezpieczniejszych czynników szerzenia zgnilizny moralnej i deprawowania młodego pokolenia jest bezwzględnie pornografja.

Literatura pornograficzna takież rysunki, karty i rzeźby — **to źródło, z którego sączy się jad gangreny moralnej w dusze młodociane, pobudza złe namiętności i prowokuje zboczenia płciowe.**

Tajemnicze wędrówki wydawnictw pornograficznych

Wydawnictwa pornograficzne przeważnie produkowane są w Paryżu, aczkolwiek i Wiedeń posiada silnie rozwinięty „przemysł" pornograficzny.

Oczywiście wszystkie te wydawnictwa przychodzą **„zieloną granicą"** z zachowaniem wszelkich środków ostrożności.

W Polsce centrami handlu pornograficznego **są Kraków i Warszawa, które dopiero „obsługują" miasta prowincjonalne.**

Kolportaż prywatny tych wydawnictw jest b. szeroko rozgałęziony, a wydawnictwa pornograficzne mają szeroki zbyt — zwłaszcza chętnie nabywa je młodzież i mężczyźni w wieku niebezpiecznym, którzy czerpią z nich „natchnienie" erotyczne.

Krajowa produkcja pornografji.

W Polsce „przemysł" pornograficzny stoi na b. niskim szczeblu rozwoju — są to przeważnie prymitywne karty pornograficzne oraz drobniejsze wydania literatury pornograficznej.

Ostatnio przeprowadzone w Łodzi rewizje **wykryły w różnych księgarniach i składach papieru cały szereg wydawnictw pornograficznych przeważnie pochodzenia zagranicznego, z polskich wydawnictw natomiast znaleziono jedynie „uzupełnienie" pana Tadeusza, „Telimena i mrówki", które wyszło nakładem jednej z księgarń łódzkich.**

Walka z pornografją.

Ostatnio ministerjum spraw wewnętrznych wydało okólnik w sprawie walki z pornografją, **co jest rzeczą niezmiernie trudną a nawet absolutnie nie do przeprowadzenia bez pomocy społeczeństwa.**

Do walki z pornografją, niszczącą moralnie młode pokolenie winno stanąć całe społeczeństwo, które dotąd pornografję toleruje jeszcze nie zdając sobie sprawy ze zgubnych jej wpływów, zwłaszcza pornografji, żerującej na zboczeniach płciowych.

A. K.

FELJETON.

Polityka przez pryzmat humoru.

Gdy Lloyd George był przedstawicielem Anglji na zgromadzeniu Ligi narodów, przybyła do niego —jak opowiada paryski „L'Eclair" — delegacja pewnego plemienia afrykańskiego z prośbą o poparcie żądania, aby plemię murzyńskie, którego są reprezentantami, przyjęte by ło do Ligi narodów.

Przywódca czarnej delegacji rozpoczął swą przemowę do premjera temi słowy:

— Krew anglo-saska, płynąca w żyłach naszych...

Lloyd George podskoczył na krześle. Bo jakże się nie dziwić, jeżeli czarni delegaci twierdzą, że należą do dumnej rasy anglo-saskiej! Poprosił więc o wyjaśnienie zagadki, na co usłyszał najspokojniejszą w świecie odpowiedź:

— Całkiem to natralne. Około 1850 r. na wybrzeżach naszych rozbił się okręt angielski, a plemię nasze pożarło całą je go załogę. Pozwala nam to twierdzić, że w żyłach naszych płynie krew anglosaska!

Lloyd George skrzywił się mocno.

Zapewne na tej samej zasadzie, podczas bankietu, urządzonego w tych dniach w Genewie przez przedstawicieli republik hiszpańsko-amerykańskich, jeden z nich, murzyn czarny, jak heban, rozpoczął swój toast słowami:

— My, przedstawicele rasy łacińskiej...

I zdziwił się mocno, gdy ujrzał, że biali uczestnicy bankietu zatykają sobie szybko usta serwetami.

I delegat Panamy, najmniejszej repub liki amerykańskiej, p. Narcyz Garaz, przejęty wielkością swej roli, zabawił mocno przedstawicieli wielkich mocarstw podczas jednego z ostatnich posiedzeń Ligi gdy wszedłszy na trybunę, rzekł solennie:

— My, mężowie stanu...

Stało się zwyczajem, że na posiedzeniach zgromadzenia Ligi narodów mowy delegatów wygłaszane są na przemian w języku francuskim i angielskim

Gdy mówca skończył mówić, mowa je go tłumaczona jest natychmiast z języka francuskiego na angielski lub odwrotnie przez tłumacza urzędowego.

Zanim wszakże tłumacz rozpocznie przekład, przewodniczący zgromadzenia woła.

— Uwaga! Tłumaczenie!

Na okrzyk ten połowa publiczności wynosi się z sali, bo poczóż słuchać dwukrotnie jednej i tej samej mowy?

Dziennikarze, bardzo liczni, w Genewie bowiem reprezentowane są wszystkie większe dzienniki świata, wyzyskali ten zwyczaj.

Jak tylko zabiera głos mówca nudny, rozpraszają się natychmiast, po korytarzach, a gdy kto zainterpeluje ich w chwilach takich, co się dzieje na sali obrad, odpowiadają:

— Ach, nie! Tłumaczenie!

Zwyczaj Dalekiego Wschodu wymaga aby usłyszawszy co z ust chińczyka, od powiedzieć mu:

— To, co pan mówi, jest bardzo-sędziwe. Słyszałem to już z ust starca osiemdziesięcioletniego!!

Wówczas chińczyk uśmiecha się z za dowoleniem, dla niego bowiem mądrość jest przywilejem starości.

Pewnego dnia, w okolicach gmachu Ligi narodów w Genewie przedstawiono jednego z delegatów chińskich dziennikarzowi, który słyszał o wspomnianym powyżej zwyczaju Dalekiego Wschodu.

Gdy więc chińczyk przemówił słów kilka, dziennikarz odparł mu poważnie:

— Przemawia pan, jak mumja solenna Mam nawet wrażenie, że widziałem już pana w muzeum osobliwości przedhistorycznych!

Tym razem jednak chińczyk nie mógł się zdobyć na uśmiech.



Wesołe refleksje na smutny temat.

Kryzys mieszkaniowy jest najweselszym i najdowcipniejszym kryzysem w Polsce.

Prócz bowiem kryzysu mieszkaniowe go mamy tysiące innych mniej lub więcej humorystycznych, nadających się wspaniale do farsy, tragi-komedji, a czasem i do operetki z Niewiarowską w roli głów nej.

Kryzys gospodarczy, kryzys ministerjalny, kryzys kulturalny, kryzys w dziedzinie mody, kryzys kryzysu i tyle innych, których na razie nie pamiętam i dla tego nie mogę wyliczyć.

W każdym razie przyszły historyk mo że śmiało rozpocząć dzieje XX wieku pod ogólnym tytułem: „Kryzys"!

Stronę humorystyczną wszelkich kry zysów z właściwym sobie talentem wykpili i ośmieszyli starsi moi koledzy p. Bruno Winawer, Jestrzębiec-Zalewski, Grzymała-Siedlecki, Włodzimierz Perzyński i jeden z moich najmłodszych kolegów, bardzo utalentowany i młody, bo zaledwie dwa lata liczący pisarz, który w ten sposób ujął temat, że zignorował zu pełnie treść i wogóle nic nie napisał.

Nie będę się więc zastanawiał nad hu morystyką kryzysu mieszkaniowego (zresztą, dla wielu jest to tragedja a nie komedja!) lecz odrazu przejdę do istoty rzeczy, to znaczy do drugiego pokoju, by oddać rękopis na maszynkę.

Przy ulicy Przędzalnianej 26 mieszka dozorczyni domu — Marjanna Zachorska wraz ze swym synem Antonim.

Co oni w tym mieszkaniu robili, dlaczego ludzie się na nich gniewali i czego od nich chcieli — tego nie wiem. Ale wiem, że mieli sprawę sądową o eksmisję i sąd wydał wyrok, mocą którego Mar janna Zahorska wraz ze swym synem Antonim miała opuścić na zawsze swe mieszkanie...

Przyszedł komornik, meble kazał wy nieść na podwórze, założył na drzwiach ciężki skobel, przypieczętował kartkę i poszedł sobie.

Dozorczyni wraz ze swym synem została pod gołym niebiem na gołej ziemi z golizną w kieszeni...

To nie żarty!... Mieszkanie jest jak zdrowie, nikt go nie ceni, póki się nie znajdzie na bruku...

I teraz właśnie dozorczyni zrozumiała, jak strasznie człowiekowi bez dachu nad głową!

Jesień za pasem, nastaną deszcze i sło ty, zimno przejmuje aż do szpiku kości — gdzie się podziać, gdzie złożyć skołataną głowę?..

Podchodzi do drzwi swego mieszkania patrzy przez dziurkę od klucza: — pusto, głucho — i żal ścisnął jej serce.

A na drzwiach wisi ciężki skobel — groźny cerber władz sądowych, które na kazały eksmisję.

I opanowała Marjannę taka wielka złość, że nie namyślała się długo, przywo łała syna, kazała mu wyrwać skobed, zdarła kartkę komornika i wprowadziła się do swego mieszkania z powrotem.

I oto znowu stanęła Marjanna Zahorska wraz ze swym synem Antonim przed sądem pokoju 2 okręgu, oskarżona o to, że sprzeciwiła się wyrokowi sądowemu i samowolnie wprowadziła się do mieszkania, z którego ją wyeksmitowano.

Sędzia pokoju 2 okręgu p. Thum w asystencji p.p. Władysława Bawarskiego i Stanisława Zawadzkiego po wysłuchaniu świadków wydał wyrok, skazujący Marjannę i jej syna na 1 miesiąc aresztu i eksmisję potwierdził.

Juris.

O mieszkanie w Galerji Sztuki.

W związku z sobotnim artykułem „Expressu" w sprawie miejskiej galerji sztuki, dowiadujemy się, iż w gmachu galerji zamieszkuje p. Leśniewski od 19 miesięcy nie wynajmując mieszkania od magistratu, jako lokator. P Leśniewski zgadza się na opuszczenie swego mieszkania po odnalezieniu mu innego lokalu przez magistrat.

P. Leśniewski nie odbierał mieszkania p. Dienst-Dąbrowie z tego prostego względu, iż mieszkał w swym mieszkaniu jeszcze wtedy, gdy o galerji sztuki w parku Sienkiewicza nie było mowy.

Hr. Apponyi, jako nauczyciel grzeczności.

Przed kilku tygoniami w tramwaju w Budapeszcie rozegrała się następująca scena: Do tramwaju wsiadł hr. Albert Apponyi i zajął jedyne wolne miejsce. Wkrótce potem, wsiadła jakaś starsza kobieta i rozejrzała się wokół, oczekując że który z młodych panów wygodnie siedzących, ustąpi jej swego miejsca. — Ani jeden, a było ich coś 6 czy 7-miu nie poruszył się. Wówczas wstał 77-letni hr. Apponyi i ustąpił tej pani swego miejsca. Nie chciała go w pierwszej chwili przyjąć, ale hr. Apponyi upierał się przy swo jem i rzekł głośno:

— Dopóki mogę się utrzymać na nogach, nie zniosę tego, aby kobieta stała kiedy ja siedzę.

Na następnym przystanku kilku z młodych ludzi wysiadło z rumieńcem na licach. Inni udawali, że są zatopieni w lekturze.

I u nas taka lekcja niejednemu by się przydała.

CZYTAJCIE „REPUBLIKĘ".

Budapeszt pod znakiem walki byków.

Co mówi król torreadorów hiszpańskich o swej karjerze

Budapeszt ma od szeregu dni nową sensację: 16 eleganckich i krzepkich toreadorów oraz 10 wspaniałych hiszpańskich byków przybyło ubiegłej niedzieli z Madrytu do Budapesztu. Powitanie na dworcu przybrało charakter wielkiej lokalnej uroczystości. Tysiące ludzi o przeważającej ilości kobiet zalały plac przed dworcem, aby podziwiać wkroczenie hiszpańskich toreadorów. Rzucano im kwiaty i witano ich z większym jeszcze entuzjazmem, niż węgierskich zwycięzców paryskiej olimpjady. (Jak wiadomo władze nie udzieliły zezwolenia na walki byków).

Emilio Boltano jest szampionem bawiących w Budapeszcie toreadorów. Jego nazwisko stało się w węgierskiej stolicy przez jedną noc popularniejsze, od nazwiska najbardziej uwielbianego tenora operowego lub też najznakomitszego footbalisty.

Od chwili swego przybycia toreador ten jest bohaterem dnia, faworytem publiczności i ulubieńcem kobiet. Zbieracze autografów, zapaleni sportowcy, młodzi gimnazjaliści, eleganckie panie czyhają na niego przed hotelem, aby z nim zamienić kilka słów. Szczególniej piękne i mniej piękne panie zdają się płonąć niezwykłem zainteresowaniem dla tego hiszpańskiego atlety. Nie może poprostu opędzić się miłosnym oświadczeniom.— Poczta przynosi mu codziennie setki listów miłosnych, od młodych i starszych dam, od histeryczek i niehisteryczek, od zwolenniczek sportu i miłośniczek świetnie wyrobionych muskułów.

Boltano opowiedział jednemu z budapeszteńskich dziennikarzy, w jaki sposób otrzymał sławę najznakomitszego toreadora w Hiszpanji.

— Każde dziecko w Hiszpanji marzy — oświadczył toreador — jeżeli nie chce się zadowolić karjerą marynarza albo kominiarza, o sławie toreadorów. Mój ojciec był zamożnym oficerem w armji hiszpańskiej. Jako młody chłopiec miałem raz sposobność przyglądania się walce byków i od tego czasu dojrzało we mnie postanowienie, że zostanę toreadorem.

Pierwszą próbę ogniową przeszedłem na pewnym wiejskim festynie dobroczynnym. Pierwsza próba ta wypadła pomyślnie i otrzymałem zaproszenie z innych wsi, abym wziął udział w podobnych uroczystościach. Przez trzy lata prowadziłem takie nieustalone, awanturnicze życie wędrownego toreadora.

Los zaprowadził mnie wreszcie do Walencji. W mieście tem mieszkał jeden z moich przyjaciół, który się mną zajął i polecił sławnemu wówczas toreadorowi Cortigliano. Przez pięć miesięcy byłem pomocnikiem Cortigiana, notabene gratisowym. Pracowałem ciężko, nie otrzymując ani peseta za moje trudy. Robiłem jednak ogromne postępy i Cortigiano był zachwycony mojemi produkcjami. Po tym twardym okresie terminatorskim przyszedł pierwszy wielki sukces. W Walencji stanąłem poraz pierwszy na arenie jako zwycięski toreador i otrzymałem pierwsze honorarjum w poważnej kwocie tysiąca pesetów.

Po Walencji przyszła kolej na Sewillę, San Sebastjan i w końcu Madryt. — W stolicy udało mi się pozyskać przyjaźń najsłynniejszego toreadora w Hiszpanji, Bombity, który mianował mnie swoim następcą. W przeciągu dwóch lat osiągnąłem wszystko, o czem serce ludzkie zamarzyć może: sławę, pieniądze i względy pięknych kobiet. Kiedy w Madrycie bawili angielska królowa i książę Walji, otrzymałem od dworu zaproszenie, abym się popisał swoją sztuką przed dostojnymi gośćmi. Królowa podarowała mi wówczas wspaniałą tabakierkę. Honorarjum przeciętne, jakie pobieram za współudział w walce byków, wynosi 10 tysięcy pesetów.

W końcu wyznał toreador dziennikarzowi, że jest żonaty, posiada dwoje dzieci i czuje się w małżeństwie zupełnie szczęśliwym. Ta ostatnia wiadomość zapewne nie zachwyciła budapeszteńskich dam, zakochanych w hiszpańskim toreadorze.

Kolej Insbruck-Bludenz osaczona przez duchy.

Obsługa pociągu pośpiesznego na pomienionej kolei górskiej w Austrji odmówiła pełnienia czynności, twierdząc, że na linji rządzi nieczysta siła.

Rewidenta nadesłanego z dyrekcji oficjaliści zapewnili, że od dziesięciu dni pociąg ten zatrzymuje się przed tunelem Ariberg pomimo, że nikt nie dotyka hamulców.

Fakt ten potwierdzili policjanci, pilnujący tunelu, gdy umyślnie delegowani z Insbruka nic podobnego nie zauważyli. Inżynierja kolejowa sądzi, iż wchodzą tu w grę figle niewykrytych sprawców, mające na celu nastraszenie zabobonnych kolejarzy. Tymczasowo przeniesiono ich na pociągi wolne od władzy duchów.

Są oni przekonani, iż zajścia te zapowiadają zawalenie się tunelu lub inną katastrofę. Znaleźli się łatwowierni z pomiędzy publiczności, którzy tę odnogę kolejową zaczęli bojkotować.

Straszna zemsta ojca.

Zamordował córkę i jej męża. Śmierć znalazł pod kołami automobilu.

Odkąd Giuseppe Gandalfo, włoch, mieszkający w New Yorku owdowiał i pozostał z dwojgiem nieletnich dzieci, kaleka, samotny, kilkunastoletnia Marguerita zastępowała nieboszczkę matkę i zajmowała się nietylko gospodarstwem, ale nauczyła się też nakładać ojcu i związywać stalowy pancerz, który kaleka musiał nosić.

Młodość ma swoje prawa i choć kłopoty gospodarskie i choroba ojca przygniatały Małgorzatkę, nie zasłoniły jej świata aż tak, by nie spostrzegła gorących spojrzeń, jakie ku niej słał Carmello Guica. Młodzi się pokochali i niedługo potem 18-letnia Marguerita połączyła się ślubem dozgonnym z swym ukochanym.

Zamiast błogosławieństwa ojca, towarzyszyły im złorzeczenia zazdrosnego kaleki. Giuseppe Gandolfo widział w zięciu rabusia, który mu zabrał pieczołowitość pielęgniarki, zniszczył, rozbił spokój rodzinny. Młoda para nie mogła żyć spokojnie pod jednym dachem z chorym i niewyrozumiałym ojcem i wyprowadziła się. Lecz ojcu nikt nie mógł zastąpić opieki córki, która przywykła była do sznurowania pancerza, i wyprosił u dzieci powrót ich pod wspólny dach.

Znowu do nędznego domostwa pod Mott Street zaglądnęło na chwilę słoneczko.

Lecz spory niebawem znów się zaczęły, a wczoraj gdy młody Tomasz Gandolfo przyszedł do domu, zastał na podłodze ubogiego pokoju dwa trupy. Młody Carmello Guica i żona jego, Marguerita, siostra Tomasza, leżeli przestrzeleni, a ojca nie było w domu.

Policja, uwiadomiona o wypadku rozpoczęła natychmiast poszukiwania za starym kaleką, ale bezskutecznie. Nie było po nim śladu. Wobec ułomności jego szybkie zniknięcie wydawało się zagadkowem.

Tomasz tymczasem zajął się pogrzebem siostry i szwagra. Poszedł do morgi, zakładu pogrzebowego ubogich. Przechodząc przez trupiarnię spojrzał na numer 424. „To mój ojciec" — zawołał Tomasz Gandolfo, cały drżąc z nieoczekiwanego wrażenia.

Trupa ojca przywieziono do trupiarni na kilka godzin przedtem, jako nierozpoznane zwłoki człowieka, zabitego przez automobil na Bowery. Zabity — jak się okazało — wybiegłszy z domu, po wykonaniu podwójnego morderstwa wpadł pod pędzący automobil i znalazł śmierć natychmiastową.

U Gandolfa znaleziono paszport i bilet okrętowy na powrót do Europy.

Czy zbrodnia była przypadkowem następstwem sprzeczki, czy obmyślaną z góry zemstą, po której miała nastąpić ucieczka do Europy, nikt się już nie dowie, bo trzej świadkowie ostatniego spotkania mają już usta na wieki zamknięte.

Malarz, który szuka natchnienia w więzieniu.

Malarz Sasanow opuścił przed paru laty Rosję i jak tylu innych jego kompatrjotów rozpoczął tułaczkę emigrancką. Bez grosza przybył do Stanów Zjednoczonych, gdzie daremnie szukał pracy.

Przymierający głodem artysta, stał się wreszcie przestępcą i wskutek jakiegoś fałszerstwa został na dwa lata wsadzony do więzienia.

Lecz wbrew wszelkim teorjom, właśnie „upadek" stał się początkiem powodzenia i sławy Sasonowa. W więzieniu Atlanta, w którym Sasonow odsiadywał karę restaurowano właśnie kaplicę i Sasonow otrzymał polecenie, aby freskami ozdobił ściany.

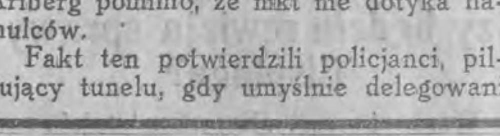
Malarz rosyjski wywiązał się ze swego zadania znakomicie i zarząd więzienia wniósł podanie, aby skrócono artyście karę o jeden rok. Władze uwzględniły wyjątkowe warunki, a Sasonow po tym wypadku stał się odrazu znany w Stanach Zjednoczonych.

Nie mógł się już teraz uskarżać na brak pracy, gdyż zamówienia sypały się jak z rogu obfitości. Wreszcie i prezydent Coolidge zamówił u Sasonowa portret.

Ale — rzecz dziwna — malarz tęsknił do ciszy więziennej, gdzieby mógł daleko od hałaśliwych zachwytów, salonów i... zamówień pracować nad jakiemś wielkiem dziełem.

W istocie przed kilku tygodniami wniósł on podanie do władz by go osadziły z powrotem w więzieniu, gdzie jedynie w spokoju mógłby pracować. — Prośbie Sasonowa stało się zadość i wyznaczono mu miejsce w więzieniu Kildy w stanie Alabama. Tam pracuje Sasonow nad dziełem, za które mu już teraz, przed ukończeniem ofiarowano 500,000 dolarów. Bo, czyż nie miło będzie pochwalić się snobowi amerykańskiemu, że nabył obraz malowany w więzieniu!

SERGJUSZ ARITONOW. (119



Romans z życia cesarskiego dworu rosyjskiego.

Przez cały czas nie zamienili z sobą ani jednego słowa...

Auto mknęło z wielką szybkością po ulicach stolicy, rozbryzgując wokoło strumienie błota.

Po półgodzinnej jeździe po główniejszych oświetlonych ulicach Petersburga, wtoczyli się w jakieś małe, tonące w ciemności uliczki podmiejskie.

Samochód zwolnił biegu, gdyż jazda wśród nieprzebytych mroków po wyboistym bruku nie dawała zbytniej rękojmi bezpieczeństwa.

Wreszcie Rasputin, wyjrzawszy przez szybkę samochodową na ulicę, ziewnął przeciągle, i rzekł, jakby do siebie:

— Odpocząć człowiekowi spokojnie nie dadzą... Djabli mi nadali tę jazdę po ulicach, gdzie człowiek niepewny życia...

Po twarzy Manuiłowa przebiegł ledwo dostrzegalny uśmiech.

— Nie pożałujesz, batiuszka... — szepnął nachylając się ku Rasputinowi. — Dobrze się już zabawimy...

Rasputin mruknął jeszcze parę zdań pod nosem i pogrążył się w swe myśli.

Wreszcie samochód zatrzymał się nagle przed niepozorną jednopiętrową kamienicą, która stała osamotniona gdzieś na samym końcu ulicy.

Manuiłow i Rasputin wyszli z samochodu, który natychmiast wrócił do miasta.

Na trzykrotny dzwonek Manuiłowa otworzyła się brama, a stary stróż wpuścił ich do wnętrza.

Po chwili znaleźli się w małym zacisznym gabineciku, gdzie już kilku panów grało w chemin-de-fera.

Na stole stały flaszki z winem, karafki z wódką i talerze z zakąskami.

Nastrój był bardzo ożywiony, rzec nawet można: podniecony... Głośne rozmowy i śmiechy wzbijały się co chwila z nad stołu.

Jakieś dwie mocno dekoltowane niewiasty wędrowały z jednych kolan na drugie, piszczały, śmiały się, niezrażone wcale zniecierpliwieniem, które okazywali im rozgorączkowani partją gracze.

Gdy Manuiłow wszedł do gabinetu z Rasputinem — umilkły naraz wszystkie głosy, a wzrok skierowały się na przybyłych.

— Dobry wieczór, moi panowie — zawołał wesoło Manuiłow.

— Dobry wieczór! — zawołali chórem. — Czekamy już tak długo na pana.

— Nie szkodzi panowie, nie szkodzi — odrzekł Manuiłow, zaraz przystępuję do gry, jakoteż mój towarzysz.

Mówiąc to, wskazał ręką na Rasputina, dając im jednocześnie do zrozumienia wzrokiem, by się zbytnio osobą jego towarzysza nie zajmowali.

Była to jednak zbyteczna ostrożność ze strony Manuiłowa, gdyż wszyscy byli już przezeń uprzedzeni o wizycie „starca".

Tymczasem przybyli przyłączyli się do gry.

Rasputin zapalił się odrazu, stawiając na stół całe stosy banknotów i złota. Podniecał go widok pieniędzy, przechodzących z rąk do rąk. Nie umiał pohamować tej zachłannej chciwości, która wzniecała na jego ponurej twarzy rumieńce niebywałego rozgorączkowania.

Ręce trzęsły mu się, jak w febrze, gdy wyciągał je po karty, lub po pieniądze.

Mętnym wzrokiem spoglądał wokół, śledząc ruchy każdego grającego z nieubłaganym uporem.

Manuiłow grał spokojnie.

Twarz jego nie zdradzała najmniejszego przejęcia się grą. Grał, jakby od niechcenia, obserwując zato bezustannie Rasputina.

W pewnej chwili zauważył, jak „starzec" drżącą z wielkiego wzruszenia ręką, wsunął jedną kartę do kieszeni.

Uśmiechnął się do siebie.

— Nie szkodzi — pomyślał — i tak chcę, żeby on dzisiaj wygrał.

I rzeczywiście Rasputin wygrywał za każdym razem niemal. Najwięcej przegrywał Manuiłow. Miał on istną satysfakcję, obserwując machinacje Rasputina z kartami.

— A to pierwszorzędny szuler — pomyślał. Robi sprytnie, choć zbytnio się przytem denerwuje.

Rasputinowi w głowie poczęło się aż mącić od wielkiego wzruszenia. Zagarniał całemi rękami stosy pieniędzy, spoglądając za każdym razem nieufnie na obecnych.

Wreszcie gra się skończyła.

Wszyscy opuścili już gabinet.

Pozostał tylko Manuiłow i Rasputin.

Manuiłow rozsiadł się wygodnie w fotelu, a Rasputin począł liczyć gorączkowo wygraną.

Była olbrzymia.

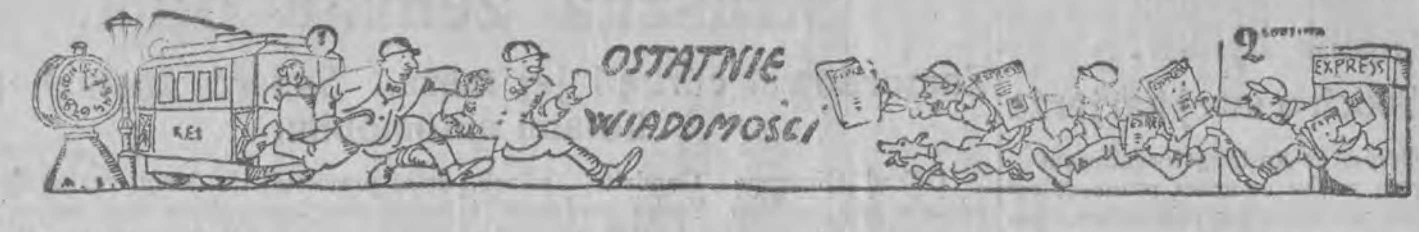
Promieniał ze szczęścia.

A Manuiłow, patrząc nań z ukosa, uśmiechał się dziwnie...

Wreszcie Rasputin ukończył liczenie i wyszli z gabinetu.

Na dworze robiło się już jasno...

Wsiedli do czekającego na nich automobilu, który ruszył całą siłą motoru z miejsca. (D. c. n.)



Walka z bandami na kresach.

Ryga, 5 października.

Prasa moskiewska publikuje interview warszawskiego korespondenta agencji „Rosta" z posłem ukraińskim na sejm, Wasyńczukiem, w sprawie położenia na kresach wschodnich.

Wasyńczuk twierdzi, że uchwalenie przez sejm ustaw językowych nietylko nie poprawia, lecz przeciwnie pogarsza położenie ukraińców. Zakaz posiłkowania się językiem ukraińskim w stosunku z władzami państwowemi, a stąd konieczność używania tłómaczy, równoznaczny jest z nielegalnym podatkiem, nałożonym na ludność. Wbrew uchwalonej ustawie, władze polskie nie pozwalają na otwarcie nowych szkół ukraińskich i wskrzeszenie starych.

Pomimo nieurodzaju na Ukrainie, rząd polski odmawia pomocy ludności i nakłada na nią przytłaczające podatki. Wasyńczuk oświadcza, że żadna partja polityczna ukraińska nie jest spowinowacona z ruchawką na kresach, ponieważ wytwarza ona nieznośne anormalne położenie w tym rejonie.

Temuż korespondentowi oświadczył prezes klubu białoruskiego w sejmie, że ruch powstańczy (?) we wschodnich dzielnicach Polski jest spontaniczną manifestacją ogólnego niezadowolenia białorusinów(!!). Z 400 szkół białoruskich, które istniały lat temu dwa, zostało tylko 20, a i te mają być zamknięte. Ruch ten rozwija się wskutek niemożliwych warunków politycznych i społecznych — fakt, którego nie ukrywa nawet polska prasa.

Stan oblężenia w praktyce wprowadzony jest w Białej Rusi zachodniej (?!) Teror policyjny i wojskowy szaleje, żołnierze łupią włościan i w razie oporu robią użytek z broni, jak np. w Kosmowiczach. Wobec tego większość ludności białoruskiej jest wrogą Polsce i w razie konfliktu nie stanie po jej stronie. Polskie sfery polityczne chcą wmówić w zagranicę, że ruch narodowy jest rezultatem agitacji bolszewickiej, nie widzą, czy nie chcą widzieć rzeczywistych jego powodów.

ILU CSHWYTANO Z BANDY ŁUNINIECKIEJ.

Brześć, 5 października.

Od chwili objęcia dowództwa nad grupą pościgową przez wojskowość, aresztowano 30 osób, podejrzanych o udział w napadzie na pociąg pod Łowczą. Ze względu na niemożliwość natychmiastowego odstawienia aresztowanych do Łunińca dla oddania ich w ręce władz sądowych dla przeprowadzenia dochodzenia — trudno jeszcze ustalić, czy ostatnio aresztowane 30 osób są istotnie członkami bandy łuninieckiej.

Ponieważ jednak aresztowani podają, że pochodzą ze wsi powiatu łuninieckiego jednak tam nie mieszkają, jest wszelkie prawdopodobieństwo, że wyłapano właściwych zbrodniarzy.

Na tle pościgu za bandą łuniniecką, zebrane wiadomości z położenia i zachowania się band dywersyjnych, pozostających jeszcze za granicą sowiecką, oraz niektórych oddziałów armji czerwonej, dowodzą, że Sowiety bardzo silnie wzmocniły pograniczne garnizony, ściągając piechotę, jazdę i nawet artylerję.

DALSZE ARESZTOWANIE.

Brześć, 5 października.

Akcja pościgowa w powiecie łuninieckim za bandą, która dokonała napadu na pociąg pod Łowczą przyniosła nowe wyniki. Oddziały policyjne ujęły w dniu wczorajszym znowu 3 podejrzanych o udział napadzie. Są to: Włodzimierz Leńczuk ze wsi Łochów pow. Prużany, Makar Wieczorko, ze wsi Brodnica i Neuman Grodziecki ze wsi Horodyszcze. U aresztowanych odebrano przedmioty pochodzące z rabunku w pociągu.

WYPARCIE NOWEJ BANDY ZAGRACĘ.

Nowogródek, 5 października.

Na odcinku granicznym strzeżonym przez placówkę policyjną, w pobliżu wsi Koczepień w powiecie nieświeskim usiłowało w dniu wczorajszym przekroczyć naszą granicę 4 osobników uzbrojonych w granaty i karabiny. Pikieta spostrzegła jednak usiłowania tej bandy i udaremniła przedarcie się. Charakterystycznym jest fakt, że gdy posterunek pikiety wezwał do zatrzymania się bandytów, ci zaś widząc skierowane w swoją stronę karabiny, cofnęli się kilka kroków i dali kilka strzałów w kierunku naszego posterunku poczem zbiegli. W kilka chwil w pewnej odległości od miejsca tego zajścia dał się słyszeć wybuch granatu i jeden wystrzał rewolwerowy.

Przypuszczalnie było to hasło dla resz ty bandy, która gdzieś ukryta oczekiwała na rezultat przejścia pierwszych cztrech bandytów.

Zabójca sierżanta w Skierniewicach przed sądem wojskowym w Łodzi.

Dowódca 18 p. p. pismem z dnia 13 marca 24 r. zameldował d-cy garnizonu w Skierniewicach na podstawie meldunku ofice inspekcyjnego por. Swietona z dn. 12 marca o zastrzeleniu przez Marjana Pilichowskiego, plutonowego Stasiaka.

Według depeszy d-cy garnizonu Skierniewice, sierżant Stasiak zmarł tegoż dnia o 3-ej rano.

Zbadani na śledztwie świadkowie zeznali:

Porucznik Tadeusz Saprejewski dnia 12 marca około godziny 22.30, idąc do szpitala w Skierniewicach usłuszał krzyk „mordują" i strzał. Udał się więc w kierunku, skąd krzyk pochodził, spotkał grupę ludzi, kierujących się w stronę szpitala.

Po przybyciu do szpitala zauważył nieznanego mu sierżanta z raną postrzałową w okolicy prawego oka, w stanie nieprzytomnym i dającego słabe oznaki życia.

Tejże nocy sierżant umarł.

Sierżant Józef Stasiak dnia krytycznego szedł z bratem swym w stronę dworca w Skierniewicach.

Przechodząc koło koszar 18 p. p. spotkali dwóch żołnierzy.

Gdy świadek wraz z denatem zatrzymali się, owi wojskowi zbliżyli się do nich i Pilichowski odezwał się:

„To nie wiesz cholero, kto idzie?"

Na tym tle wywiązała się wymiana zdań pomiędzy Pilichoskiw, a bratem.

Pilichowski oświadczył, iż jest podoficerem inspekcyjnym i zażądał udania się do komendy.

Gdy brat nie chciał pójść, Pilichowski wyjął rękę z kieszeni i skierował rewolwer w stronę brata.

W tej chwili padł strzał i sierżant Stasiak padł bez krzyku.

Pilichowski rzucił się do ucieczki, lecz świadek nie mógł go dogonić.

Gdy nadbiegli ludzie ranny został odniesiony do szpitala rejonowego, gdzie po dwu godzinach zmarł, nie odzyskując przytomności.

Denat znał Pilichowskiego tylko z widzenia i dlatego wykluczone jest, by mieli jakie osobiste porachunki.

Jan Stachowicz, sierżant, zeznał, iż szedł razem z Pilichowskim. Przy koszarach spotkali 2 wojskowych. Po ich przejściu Pilichowski krzyknął „wróć!".

Jeden z tych wojskowych odpowiedział: „Niech kapral nie zaczepia spokojnych ludzi!"

Nato świadek odezwał się:

„Przepraszam, to nie kapral, a plutonowy" i odszedł.

Pilichowski nadal rozmawiał z owym wojskowym. W pewnej chwili świadek ujrzał rękę Pilichowskiego, wyciągniętą w stronę owego wojskowego i w tej samej chwili usłyszał strzał, po którym wojskowy upadł na ziemię.

Pilichowski powiedział: „Ja go chyba zastreliłem, co robić — uciekać?"— na to świadek odrzekł: „Niech pan ucieka!"

Świadek zbliżył się do rannego, lecz ogarnął go strach i dlatego zaczął uciekać, ale został przytrzymany przez drugiego nieznajomego wojskowego.

Świadek był podniecony alkoholem, jednak mówił wszystko do rzeczy, szedł prosto, nie przewracał się i świadek go nie podtrzymywał.

Bolesław Siwocha zeznał, iż 12 marca pracując w kasynie podoficerskim 18 p. p. częstował wódką Pilichowskiego, sierżanta Stachowicza i innych.

Gdy Pilichowski i Stachowicz wychodzili z kasyna nie byli pijani, a tylko trochę podchmieleni.

Cichocki zeznał, że Pilichowski ze Stachowiczem przyszli do niego w stanie nietrzeźwym, Pilichowski sam wypił duży kieliszek wódki.

W czasie, gdy posyłano po wódkę, Pilichowski wydobył rewolwer, z którego celował do obecnych i wyjął z niego trzy naboje, poczem rewolwer schował do kieszeni. Czy w rewolwerze pozostały jeszcze naboje, świadek nie wie.

Piotr Swieton zeznał, iż 12 marca pełnił służbę oficera inspekcyjnego koszar 18 p. p. w Skierniewicach i został powiadomiony, iż posterunek nr. 2 oddał strzał, gdyż posłyszał na ulicy krzyki: „Ratujcie, bo mi zabito brata!".

Dowiedziawszy się w szpitalu rejonowym, iż znajdujący się tam sierżant, został postrzelony przez Pilichowskiego, udał się do mieszkania ostatniego, gdzie go zastał w spodniach cywilnych i kamizelce.

Na zapytanie czy on zabił sierżanta Pilichowski odpowiedział twierdząco. — Pilichowski był zdenerwowany i w stanie nietrzeźwym, nie był jednak pijany do nieprzytomności.

Zapytany o rewolwer odpowiedział, że go wyrzucił. Rewolwer nie został odnaleziony.

Sekcja zwłok wykazała, iż śmierć nastąpiła wskutek rany postrzałowej, zadanej z bliska z rewolweru małego kalibru. Rana należy do śmiertelnych.

Zbadany oskarżony przyznał się, iż strzelił do sierżanta Stasiaka, lecz uczynił to w stanie zupełnego opilstwa, tak, że żadnych szczegółów nie pamięta.

Epilog tego zajścia rozegrał się w dniu wczorajszym przed trybunałem wojskowym.

Przewodniczy rozprawie pułkownik Quatera, oskarża mjr. Kowalewski, broni oskarżonego mecenas Alfred Biłyk.



Warszawa, dn. 6 październ.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZ.

Nowy Jork	5.16
Londyn	23.01
Paryż	27.11
Belgja	24.85
Szwajcarja	98.55
Włochy	22.55
Holandja	199.90
Kopenhaga	90.

DRUGIE NOTOWANIE WARSZ.

Dolary 5.18 i trzy czwarte

Tendencja utrzymana.

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty	108.30
Warszawa	107.80
Nowy Jork	5.62
Przekazy na Warszawę	5.19

PRZEDGIEŁDA AKCJOWA

Bank Zachodni	1.95
Bank Handlowy	6.90
Starachowice	2.70
Rudzki	1.60
Ostrowiec	8.05—8.10
Modrzejów	5.90
Lilpopy	0.78
Żyrardów II	—19.25—19.50
Chodorów	5.50
Parowozy	0.37—0.39
Pocisk	2.40
Węgiel	4.45—4.40
Cukier	4.60
Haberbusch	5.90
Spirytus	2.65

Tendencja utrzymana.

Poborowi wyznania mojżeszowego mogą stawić się do służby czynnej dn. 9-go października.

DOK. komunikuje nam: P. minister spraw wojskowych zezwolił w drodze wyjątku poborowym wyznania mojżeszowego rocznika 1903 zgłosić się do służby czynnej dnia 9 października t.j. po sądnym dniu.

Czy będzie rewizja sprawy Bispinga?

Warsz. koresp. „Expressu" telef.:

Przybył do Warszawy ze wsi p. Bisping, tragiczny bohater głośnego ongiś przed wojną procesu, w którym, jak wiadomo, tenże p. Bisping skazany został za rzekome zabójstwo ks. Druckiego-Lubeckiego. Ówczesny przewód sądowy nie zdołał należycie wyjaśnić niektórych tajemniczych motywów tej zawikłanej tragedji, której tło posiadało niewątpliwie charakter wysoce polityczny, nie pozbawiony związków z matactwami dworu cesarskiego.

Jak dowiadujemy się, przyjazd p. Bispinga do Warszawy pozostaje w związku ze staraniami o rewizję procesu, przeprowadzonego za czasów rosyjskich, celem oczyszczenia się z ciężącego na p. Bispingu zarzutu morderstwa.

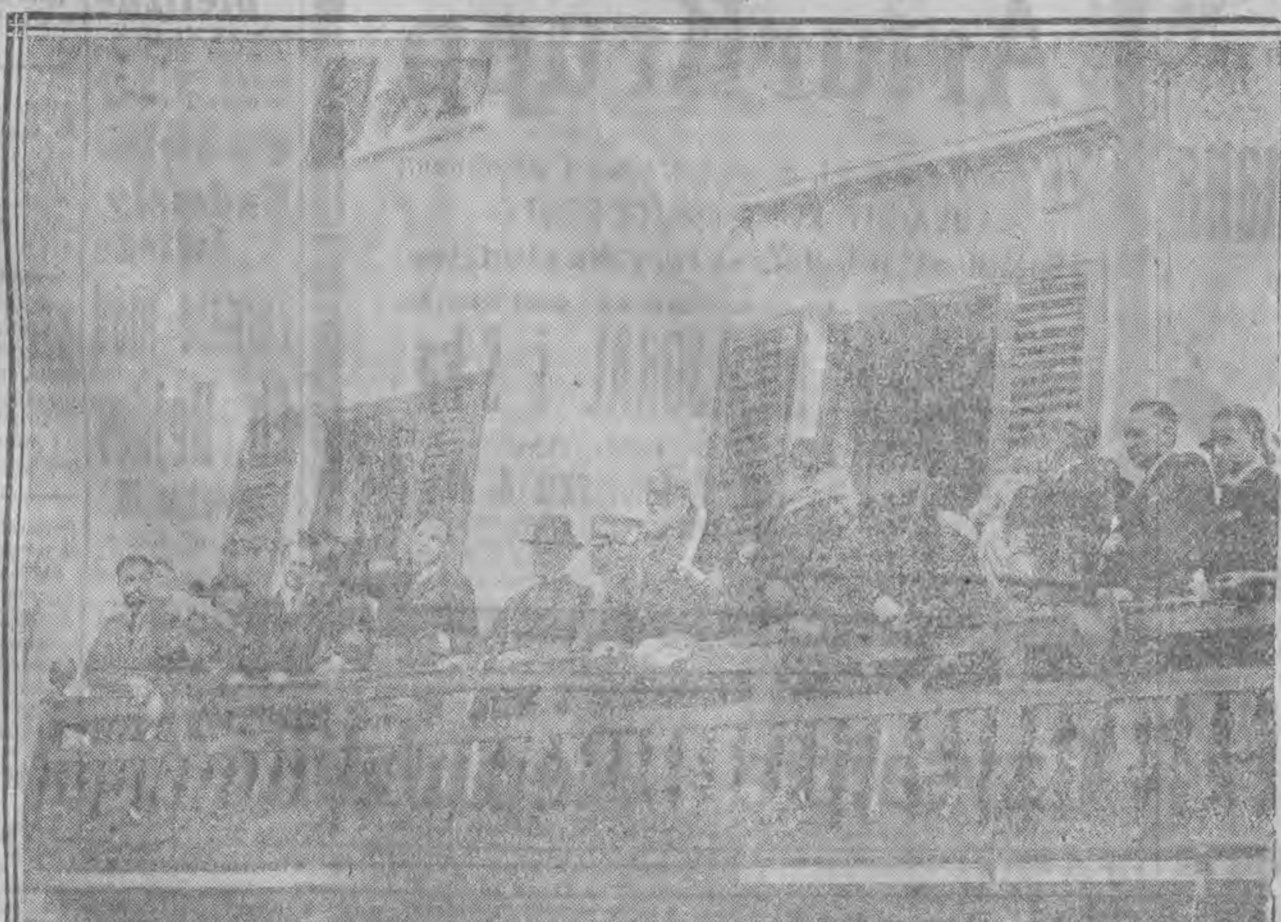
P. Bisping pozostawał na wolności za kaucją, złożoną jeszcze za czasów rosyjskich, w wysokości 100,000 rubli.





Gdy w Marokko wre walka między hiszpanami a plemieniem Riff i szala zwycięstwa przechyla się na stronę tuziemców, hiszpanie czynią zabiegi o przyciągnięcie do siebie innych plemion tubylczych, by rzucić je na Riffów. Fotografja górna przedstawia naczelnika Tetuanu, udającego się do hiszpańskiej kwatery głównej dla podpisania sojuszu. Fotografja dolna daje obraz artylerji hiszpańskiej na pozycji bojowej.

Premjer Mussolini przemawia w Savimano (Romanja) do zgromadzonego pod balkonem ludu.





Kardynał Tosi, który przed paru dniami otrzymał kapelusz kardynalski, jeden z najbardziej uczonych teologów spółczesnych, słynny jest z tego, iż pochodzi z rodziny chłopskiej i do lat 22 nie umiał czytać ani pisać. Jako samouk zdał później do seminarjum duchownego, poczym ukończył dwa fakultety: teologiczny i filozoficzny. Swemi niezwykłemi zdolnościami zdobywał godności kościelne w nadzwyczaj szybkim tempie.

TOEPLITZ ZASEKWESTRUJE CASTIGLIONIEGO.

Medjolan, . października.

Pisma włoskie ogłaszają komunikat naczelnej rady Banca Commerciale, podpisany przez dyrektora Toeplitza, zawierający oświadczenie, pod jakiemi warunkami bank ten przystąpić byłby gotów do sanacji banku Castiglioniego. Mowa tu jest o zajęcia pałacu Castiglioniego z jego bezcennemi dziełami sztuki, na wypadek gdyby sumy zebrane na sanację okazały się niewystarczające.

NIEUPRAWNIONE PRETENSJE GDAŃSKA.

Warszawa, . października.

Na posiedzeniu komisji głównej Volkstagu gdańskiego zakomunikował senator Volkman, iż senat gdański odniósł się do wysokiego komisarza Ligi narodów z zawiadomieniem, jakoby Polska naruszyła swoje obowiązki wobec wolnego miasta, nie komunikując zarządowi Gdańska o zamiarze ustanowienia ceł wywozowych. Polska Agencja Telegraficzna upoważniona jest do stwierdzenia, że pretensja podobna jest bezpodstawną, ponieważ umowa pomiędzy Polską a wolnem miastem Gdańskiem nie przewiduje takiego obowiązku ze strony rządu polskiego.

Prenumerata: W Łodzi zł. 2.50 miesięcznie — Zamiejscowa 4 złote miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 20 groszy.
Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 5 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 25 gr. za wiersz mil im trowy (na str.4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 20 groszy za wiersz milimetrowy (na 4szpal ty Zagraniczne i zasiłub. po tekście 4 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 6 gr. Poszukiwanie pracy 3 grosze. Najmniejsze 50 groszy.
Express wieczorny i Republika łącznie zł. 5.50 Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 27-24,22-14. Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.
Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.
Za wydawnictwo „Republika“, Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Piotrkowska 49 Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.